

Z głowy czyli z niczego

Alek Rachwald

Właśnie zadzwonił Jacek z informacją, że potrzebny jest felieton, dzisiaj, najlepiej w godzinach pracy. Jak wiadomo, takie postawienie zadania niezwykle mobilizuje, przynajmniej niektórych. Inni natomiast, stając wobec konieczności napisania czegoś inteligentnego w pół godziny, natychmiast tracą dar wiązania słów. Mam nadzieję, że należę do pierwszej grupy, a zatem do dzieła.

O czym napisać? Można by o Świętach, które w momencie ukazania się numeru będziemy już mieli za sobą. Jeśli chodzi o mnie, to im szybciej, tym lepiej. Białe święta to piękna sprawa, ale w starym przeboju Binga Crosby nie chodziło chyba o Wielkanoc? Ktoś na górze poważnie się pomylił. Kiedy parę dni temu montowałem lampy w testowanym wzmacniaczu (wielkie monobloki na 211), musiałem odstawić całość na godzinę, bo bałem się, że po włączeniu prądu przemrożone bańki strzelą mi odłamkami po pokoju. Wiosna pełną gębą... Świat jest chyba przeciwn audiofilom.

Nawiasem mówiąc, wspomniany wzmacniacz to nie przelewki. Japońska firma Triode Corporation postanowiła nim chyba udowodnić, że produkuje nie tylko niedrogie piecyki dla melomanów. Zrobili zatem drogi wzmacniacz dla Pudzianowskiego. Jeden monoblok stanowi bagaż dla dwóch silnych facetów, a dwa ustawione obok siebie zajęły całą powierzchnię mojego stolika. Stolik zaprojektowano tak, żeby wlażył na niego w razie potrzeby dwie sztuki mojego ulubionego wzmacniacza SoundArt Jazz, bagatela, 50 kilo bez opakowania. Ale każdy monoblok Triode waży więcej niż moja integra.

Raz widziałem wzmacniacze robiące jeszcze większe wrażenie. Były to również lampy, tyle że z Grecji. Urządzenia SET pakowane w tak gigantyczne aluminiowe obudowy, że po uszczelnieniu i dodaniu armaty można by nimi stoczyć bitwę o Atlantyk. Były tak odświeżająco topor-

ne, że nie mogłem oderwać od nich oczu. Lampy klasy 845 i 211 wyglądały na nich jak EL34. Naprawdę, strasznie mi się podobały. Gdybym miał więcej niż pół godziny na ten tekst, zdążyłbym zapewne znaleźć ich nazwę w sieci, a może nawet fotkę, ale w tej sytuacji musicie mi Państwo uwierzyć na słowo. Grecy robią naprawdę fajne graty. Ponieważ jednak pisząc ten tekst, gmem w sieci... O, jednak znalazłem! Rzecz nazywa się TLA, aka Tru Life Audio, i produkuje to pan Velissarios Georgiadis.

Wracając do pogody, podobno w okresie, gdy u nas było minus 20 stopni, w Grecji i okolicy było plus 40. Spora rozpiętość jak na Unię Europejską. Prawdę powiedziawszy, nie lubię ani mrozów, ani upałów. To, o czym się pisze w kontekście Grecji, a ostatnio Cypru, też mnie nie zachęca. Ciekaw jestem, czy na Cyprze uchowała się jakaś audiofilska manufaktura? Z tradycją sięgającą czasów, kiedy Królestwo Jerozolimskie i wszystkie główne zakony rycerskie stacjonowały na tej wyspie po wyparciu przez Arabów z Jerozolimy i głównych nadmorskich twierdz. Wówczas Cypr był całkiem istotnym centrum cywilizacji Europy i komu to przeszkadzało? Albo, jak to pisze się w internecie, gdzie byli ich rodzice?

Gdzie byli rodzice cypryjskich bankierów, trudno powiedzieć, ale zapewne byli dumni ze swoich pociech, przynajmniej w czasach, gdy owe pociechy zarabiała krocie na przechowywaniu pieniędzy. Osobiście uważam, że każdy ma prawo robić z pieniędzmi, co uważa, jednak wolność kosztuje. Ten koszt

to kłopoty, że nie będzie do kogo się zwrócić o pomoc, gdy bank nietrafnie zainwestuje. Potomkowie templariuszy zainwestowali fatalnie i to jest głównym powodem ich obecnych kłopotów. Jednak przynajmniej mają się do kogo zwrócić, tylko że to słono kosztuje, bo ceną jest m.in. zrzeczenie się części wolności finansowej. Sam tego chciałem, Grzegorz Dyndało.

Gdzie byli rodzice templariuszy, gdy cały interes zaczął się walić, dzisiaj niezbyt wiadomo. Wiadomo jednak, że templariusze inwestowali trafnie, co nie ocaliło ich przed zakusami silniejszego podmiotu polityczno-gospodarczego, jakim była Francja. Trafność inwestowania była tak duża, że wywołała zainteresowanie osób, które miały mniejsze powodzenie w interesach. Od tego momentu sprawy potoczyły się szybko i dziś po templariuszach zostały tylko stare komandorie, np. w miejscowości Rurka. Z czego wniosek, że nie należy inwestować nietrafnie, ale trafne inwestowanie również może się skończyć kiepsko. Pozostałości po templariuszach przejęli nieco mniej kontrowersyjni joannici, którzy pod postacią Kawalerów Maltańskich funkcjonują do dziś.

Skoro nie wiadomo nic na temat cypryjskiego hi-endu, wróćmy do naszych baranów (bez urazy, to tylko francuskie powiedzonko). Oprócz monobloków, do testu dostałem bardzo ładnie się prezentujący przedwzmacniacz Art Audio (nie mylić ze wszystkimi innymi firmami, które mają w nazwie „Art” oraz „Audio”). To z kolei urządzenie brytyjskie, chociaż, niestety, bez brytyjskiej skromności w dziedzinie wyceny. Przedwzmacniacz jest drogi, ale śpiewa jak słowik, o czym przekonacie się Państwo w następnym wydaniu „Magazynu Hi-Fi”, bo cały ten test robimy właśnie dla naszego kwartalnika. I teraz się wyjaśniło, po co ta cała pisanina. Chodziło o przemycenie wzmianki na temat nowego numeru „Magazynu”, który pojawi się już za chwilę, czyli w czerwcu.

Do tego czasu, mam ogromną nadzieję, przynajmniej zejdzie śnieg. Bo jeśli nie, to zwijam gospodarstwo i zostaję korespondentem „Hi-Fi i Muzyki” na Cyprze. ▲